

Ks. Krzysztof Poświęta CSMA

POCIESZYCIELU ODRZUCONYCH

Pamiętam, jak przed laty wielkie wrażenie zrobiło na mnie jedno z rozważań II stacji Drogi Krzyżowej o obciążeniu krzyżem: „Głodujący, z rozdętymi brzuchami. Ludzie z ubrudzonymi ziemią twarzami. Starcy mieszkający w czterech ścianach ze swoją samotnością. Kobiety, którym męska pożądlivość odebrała godność i kazała je nazywać prostytutkami. Dzieci ze skradzionym dzieciństwem... Człowiek wciąż upokarza człowieka”. Gdzieś u początków ludzkości mężczyzna i kobieta musieli opuścić raj za grzech nieposłuszeństwa. Od tamtego czasu częstokroć człowiek usiłuje zbudować własny raj, z którego za wszelką cenę stara się wyprosić Boga. Jednak wszędzie tam, gdzie odrzuca się Boga, depcze Jego prawo, tam też cierpi odrzucony człowiek. Jego imię bywa różne.

1. Nędza wołająca o ratunek

W czasach bł. ks. Bronisława Markiewicza do najbardziej odrzuconych, zapomnianych, skazanych na przegraną były dzieci – galicyjscy nędzarze, biedne sieroty, analfabeci, przed którymi zamknięty był świat i przyszłość. W XIX wieku Galicja należała do najbardziej zaniedbanych rejonów Europy. We wstrząsającej książce Stanisława Szczepanowskiego „Nędza Galicji” autor wyliczał, że rocznie w Galicji z głodu ginie około 50 tys. ludzi¹. Nędza materialna prowadziła do nędzy moralnej. W jednym z artykułów w miesięczniku Powściągliwość i Praca pisał bł. ks. Markiewicz: „Zepsucie wśród małych dzieci w sferach robotniczych, gdzie rodzice zmuszeni są iść za pracą, a dzieci zostawiać bez opieki, dochodzi do ostatnich granic. Spotyka się u nas 8-letnie dziewczątka, które wpadły w ręce szakali w ludzkim ciele, padły ofiarą demoralizacji i zakaźnych następstw. W twarzyczce tego dziecka maluje się dziwnie pociągający anielski prawie urok, a dziecko to biedne zostawszy sierotą, nie mając nikogo jak tylko siostrę ulicznicę, zostało nieświadomie i bezwiednie nad- użyte, a potem umieszczone w szpitalu na sali zakaźnej. Prawdziwie serce się kraje na widok takiej nędzy!”².

2. „Skaleczył go ich szloch...”

Można obok tego przejść obojętnie, odgrodzić się mu-rem, zrzucić winę na polityków, układy społeczne, nierówność klas. Ale można też mieć „serce pokrajane” współczuciem, do żywego dotknięte losem odrzuconych. Błogosławiona Matka Teresa zobaczyła Chrystusa w nędzarzach leżących na ulicach Kalkuty: „Ujrzałam bardzo wielki tłum – najróżniejszych ludzi – byli tam też

¹ Por. R. Terlecki, Galicyjskie tło życia i pracy ks. Bronisława Markiewicza, w: Dzieło, myśl, duchowość ks. Bronisława Markiewicza (1842-1912), Centrum Myśli Michalickiej, Marki-Struga 1993, s. 16.

² Por. Ks. B. Markiewicz, Niebezpieczeństwa grożące dzieciom opuszczonym, PP, nr 2 (1907), s. 15

ludzie bardzo biedni i dzieci. Wszyscy wznosili ręce do mnie – a ja stałam pośrodku nich. Wołali: «Przyjdź, przyjdź, zbaw nas – zaprowadź do Jezusa»³ – napisała w jednym z listów. Słyszała głos Chrystusa, który prosił, by przyprowadziła Mu „biednych, chorych, umierających i malutkie dzieci”⁴. Błogosławiony ks. Markiewicz zobaczył Chrystusa przede wszystkim w dzieciach opuszczonych, biednych i samotnych sierotach. „Skaleczył go ich szloch...”. Nie mógł i nie chciał przejść obojętnie, a wyraził to w słynnym zdaniu: „Chciałbym zebrać miliony dzieci opuszczonych ze wszystkich ras i kontynentów – żywić je i ubierać za darmo na duszy i ciele”.

3. Osieroceni – potrzebują miłości

Te dzieci wołały o obecność, więc opuszczał plebanię i szedł kilometry, by je odnaleźć, zatrzymać się, nakarmić Chrystusem. Wołały one o wychowawcę, dlatego udał się w jeszcze dalszą podróż do słynnego Bożego męża we Włoszech – ks. Jana Bosko, by od niego nauczyć się tej sztuki. Wołały o ojca, więc dla nich wyrzekł się kościelnych honorów i zaszczytów, by zbudować im dom.

Pocieszenie nie jest tanim sentymentalizmem, ani doraźną akcją charytatywną. Pocieszenie to współczująca obecność, w której więcej ciszy niż słów. Pocieszenie to dodanie odwagi i postawienie na nogi, to tchnienie nowego życia. Kto jak nie odrzucone dziecko potrzebuje najbardziej pocieszenia? Z pamięci, pewnie nieco parafrazując, przytaczam słowa, które kiedyś ujrzałem pod plakatem małego, smutnego chłopca: „Mówili mi, że do niczego się nie nadaję i teraz brakuje mi wiary w siebie. Ciągłe na mnie krzyczeli, więc czuję się załęczony w tym świecie. Bili mnie, dlatego teraz tak łatwo wzbiera we mnie agresja”.

4. Sieroty – „królewskie dzieci”

Przybywającego do zakładu chłopca, bł. ks. Markiewicz traktował jako „królewskie dziecko”. „Gdy w pracy wychowawczej – pouczał współpracowników – napotkacie trudności, gdy nieraz dziecko zatruwać wam będzie życie, że mielibyście ochotę pozbyć się go jak najprędzej, pomyślcie wtenczas, co byście uczynili, gdyby wam to dziecko przysłał na wychowanie jaki król lub książę, a do tego wielki wasz dobrodziej. (...) Każdy do nas przyjęty chłopiec, choćby najuboższy i powiedzmy «najgorszy», to dziecko Boga, najwyższego Króla i największego naszego dobrodzieja”⁵.

Wielki wychowawca z Podkarpacia dostrzegał wartość każdego dziecka i traktował je z ogromnym szacunkiem. Nie zwracał publicznie uwagi, by nie upokarzać przed innymi. Wierzył w ukryte przez Stwórcę piękno we wnętrzu każdego z wychowanków. Wydobywał je przez muzykę, sport, aktorstwo. To było wlewanie odwagi, stawianie na własne nogi.

Błogosławiony ks. Markiewicz był praktykiem i realistą. Wiedział, że pocieszenie nie jest głaskaniem po głowie, ale rzeczywistym umocnieniem młodego człowieka na życie, które

³ Por. B. Kolodziejchuk MC (opr.), *Matka Teresa. Pójdź, bądź moim światłem*, Kraków 2008, s. 140-141.

⁴ Tamże, s. 139.

⁵ Por. Ks. W. Michułka, *Ks. Bronisław Markiewicz*, Michalineum 1992, s. 229.

przecież nie jest łatwe. W zakładach markiewiczowskich chłopcy otrzymywali ludzką ogładę, solidną formację duchową, a także uczyli się konkretnego zawodu – by mogli dać sobie radę w życiu.

5. Dusza dziecka – oczekująca gleba...

Może chodząc kiedyś po polach przygotowanych pod zasiew, przyszła do głowy bł. ks. Markiewicza ta myśl: „Dusza dziecka jest jak gleba nie zaorana – umieć ją uprawiać, a wyda owoc stokrotny”. Nawet najbardziej zaniedbana i wyjąłowiona gleba serca, jeśli uprawiana jest cierpliwą miłością, autentycznym poświęceniem, bezinteresownym darem z siebie, wcześniej czy później wyda swój owoc. Kto wie, że jest kochany, sam zaczyna kochać. Potwierdzeniem niech będzie fragment prostego wiersza pt. „O którym marzę wieczór i z rana...”, napisanego po wielu latach przez jednego z wychowanków. Wiersz dedykowany jest bł. Bronisławowi:

W podróży życia różne obrazy,
W pamięci duszy mej się wryły,
Lecz jeden tylko został bez skazy,
Drugie się pyłem czasu pokryły.

Tym jednym obraz Ojca-Kapłana,
Którego dawno temu poznałem,
O którym marzę wieczór i z rana.
Którego całą duszą kochałem.

Bo jakże można było inaczej,
Jakże zapomnieć tę dobroć złotą,
Którą on świadczył dziatwie tułaczce,
Karmiąc ją chlebem i zdobiąc cnotą?

Dla której oddał on serce swoje.
Całe swe mienie, wszelką wygodę,
Której odstąpił własne pokoje,

A za to wrzaski jej brał w nagrodę.
Dla której wstawał o czwartej z rana
Zimą i latem; o każdej porze

Słuchał spowiedzi, gdy rozspana
Była wieś cała – i spały zorze.
Dla której zawsze uśmiech serdeczny

I słowa ciepłe miał w gotowości –
A w jej chorobie lekarz skuteczny
Prześcigał nawet matkę w czułości.

Błogosławiony ks. Bronisławie Markiewiczu

- Poczieszcycielu odrzuconych, módl się za nami. Amen.